

Ryszard Zajączkowski

ORCID 0000-0003-3417-3666

Kilka uwag po recenzji książki *W labiryncie prozy Józefa Wittlina*

Od lat 90. ubiegłego wieku udało się zrobić dużo w zakresie przybliżenia spuścizny literackiej Józefa Wittlina. Znany bardzo dobrze przed wojną, przemilczany w okresie PRL-u, wraca dziś do świadomości badaczy i czytelników jako znakomity pisarz, autor nieprzebrzmiałych utworów i ciekawych listów. Próbą odkrycia Wittlina, zwłaszcza jako prozaika, jest moja książka *W labiryncie prozy Józefa Wittlina*¹, której pierwszą naukową recenzję napisał Marek Kurkiewicz². Publikacja tego tekstu cieszy mnie, a zarazem skłania do kilku uwag, aby pogłębić pewne problemy i wydobyć najnowsze ustalenia badawcze. Uważam to za uzasadnione, ponieważ uwagi Recenzenta są czasem niejasne i mylące.

Wyjdźmy od kwestii religijności Wittlina. Ten wątek akcentuje zresztą Kurkiewicz, nadając recenzji tytuł *Duchowy portret wygnańca*. Prawdą jest, że wątki religijne, dotyczące zwłaszcza chrześcijaństwa, a w jego ramach franciszkanizmu, to bardzo częsty temat utworów literackich i zapisków Wittlina. Zaskakuje mnie jednak opinia, że moja książka jest „biografią duchową” pisarza. Z pewnością nie jest, a na pewno nie taka była moja intencja. Jeśli powstaje takie wrażenie, to może dlatego, że tematyka religijna jest u Wittlina rozbudowana. Z tego powodu obecnie poza dyskusją powin-

¹ R. Zajączkowski, *W labiryncie prozy Józefa Wittlina*, Lublin 2019.

² M. Kurkiewicz, *Duchowy portret wygnańca*, „Archiwum Emigracji” 2022, z. 29, s. 495–503.

na – moim zdaniem – pozostać kwestia wiary chrześcijańskiej jako dominującego drogowskazu życiowego Wittlina. Nie przeczy temu (jak zadaje się twierdzić Kurkiewicz) wzmianka Wittlina w liście do Michała Chmielowca „Książka Bruckbergera [*L' Histoire de Jésus* – R.Z.]³ jest mocną pożywką nie tylko dla chrześcijańskiego intelektu, ale ożywia i krzepi również inne, tak ostatnio sponiewierane «czynniki» wewnętrznego życia – nie mówiąc już o tym jak oddziaływa na wyobraźnię”. Nie rozumiem, dlaczego Recenzent, parafrazując (sic!) ten cytat, kończy na słowie „inne”. W ten sposób zmienia zupełnie sens wypowiedzi Wittlina i „ustawia” pisarza w odmiennym świetle. Tymczasem zdanie z listu do Chmielowca potwierdza, jak bardzo Wittlin cenił chrześcijaństwo, a w tym też jego wpływ na całą humanitas – nie tylko intelekt, lecz też uczucia, wolę i wyobraźnię człowieka. Każdy, kto czytał książkę Bruckbergera (ja należę do tego grona), ten wie, że nie jest to sucha praca naukowa (choć wyszła spod pióra biblisty), ale opracowanie mające walory katechetyczne i literackie. Ponadto dziwnie brzmi uwaga Recenzenta, że „niekoniecznie fakt, iż czytał [Wittlin – R.Z.] dużo książek o tematyce religijnej i zastanawiał się nad fenomenem łaski (co wynika z nieopublikowanych notatek), nie musi się wiązać z jego głęboką religijnością” (s. 499). Oczywiście fakt czytania literatury religijnej nie musi też dowodzić płytkiej religijności albo postawy agnostycznej czy ateistycznej. W przypadku Wittlina było wprost przeciwnie, niż chce Recenzent. Wittlin nie tylko czytał sporo tekstów o charakterze religijnym (np. literaturę franciszkańską, książki Tomasza á Kempis i Tomasza Mertona), lecz także **dogłębnie zastanawiał się** nad niektórymi zagadnieniami religijnymi (np. wiary, łaski, człowieczeństwa), o czym wyraźnie świadczą jego notatki z okresu kilkudziesięciu lat. Problemy religijne nie były zatem tylko przedmiotem jego lektury i „zainteresowań”, ale praktyki życia i twórczości (czego najlepszym dowodem jest jego główne dzieło *Sól ziemi* – powieść o wyraźnym wydźwięku teologicznym).

Wittlin od młodości interesował się św. Franciszkiem i franciszkanizmem. Nic w tym dziwnego. Studiował wszak krótko polonistykę we Lwowie, w którym do głosu wyraźnie doszli pisarze zafascynowani asyjskim świętym: Edward Porębowicz, Leopold Staff, Ludwik Maria Staff, Jan Ka-

³ Polskie wydanie: *Dzieje Jezusa Chrystusa*, przeł. M. Ponińska, Warszawa 1970.

sprowicz i in. Oczywiście ta franciszkańska fala wypłynęła najpierw od Paula Sabatiera (a wcześniej uczonych niemieckich i francuskich) oraz była związana z niektórymi rocznicami i wydarzeniami (np. odnalezieniem grobu św. Franciszka). Był to ruch religijny, artystyczny i naukowy zarazem, ale stale utrzymany w nurcie chrześcijańskim. Wittlin chciał stworzyć dość oryginalny (mający inspiracje protestanckie) wizerunek św. Franciszka (choć ostatecznie nie zrealizował tego celu). Jego przedstawienie świętego z Asyżu nie miało jednak nic wspólnego z synkretyzmem, ale tego nie dostrzega Recenzent, który ponownie wybiórczo parafrazuje cytat z Wittlina: „O jego [św. Franciszka – R.Z.] swoistym synkretyzmie Wittlin pisał m.in. we wstępie do *Odysei*, kiedy zaznaczał, że św. Franciszek był ostatnim Grekiem i człowiekiem ewangelicznym w jednej osobie” (s. 501). A teraz zacytujmy Wittlina ze wspomnianego wstępu. Uważał on, że w osobie św. Franciszka

chrześcijańska miłość całowała się w biały dzień z helleńską pięknnością. Wszystkie ptaki, ile ich latało w powietrzu, zbiegły się wtedy do człeczyny o sercu pełnym pokory, zbiegły się do braciszka w Chrystusie, z którego serca – słońce wyгнаło smutek. Była wtedy wielka pogoda, a ponure mroki wieków średnich i ekstazę umartwienia napełnił błękit Grecji [...]. Święty Franciszek był ostatnim Grekiem i człowiekiem ewangelicznym w jednej osobie. On jeden jeszcze jest poczęty z ducha wielkiej epiki religijnej.

Ten cytat jest w mojej książce i wskazuje na to, że poprzez swą doskonałość duchową św. Franciszek zrealizował szczytny ideał greckiej *paidei*. W jego osobie nie doszło do synkretycznego połączenia greckich i chrześcijańskich wartości, ale do spełnienia człowieczeństwa. Przywołany cytat to nie dowód na synkretyzm w osobie św. Franciszka, ale realizację odwiecznych wzniosłych ideałów w osobie tego świętego.

Autor recenzji chwilami chciałby dowieść, że należy ograniczać sympatie religijne Wittlina. Gdy stawiam tezę, że Maritain był z pewnością bliski Wittlinowi albo ten ostatni uważał pewnie św. Jana od Krzyża za swojego duchowego mistrza (co jest w recenzji kwestionowane), to jest to wysoce prawdopodobna hipoteza badawcza, która ma uzasadnienie w biografii i w tekstach Wittlina. Nie można też z gruntu kwestionować potencjalnie „franciszkańskiej” interpretacji twórczości Tuwima przez Wittlina (cytat

z mojej z książki jest zresztą ponownie bardzo niezręcznie przywołany na s. 502 recenzji). Kto zna poezję autora *Czyhania na Boga*, ten wie, że franciszkanizm nie był mu obcy, o czym świadczy choćby jego wiersz Św. Franciszek.

Z kwestią religijności wiąże się sprawa prawie zupełnie nieznanych notatników Wittlina. W ciągu 50 lat zostawił ich 121. W zapiskach tych jest cały gąszcz zagadnień. Znajdziemy tam bieżące praktyczne notatki, wypisy z różnych tekstów, złote myśli, pomysły utworów, osobiste refleksje o charakterze mądrościowym, opinie o różnych osobach, wydarzeniach, utworach literackich itp. Notatniki dają znakomity wgląd w opinie pisarza na wiele tematów, a chociaż nie powstały z myślą o publikacji, to jednak bez wątpienia znakomicie poszerzają wiedzę choćby o poglądach, lekturach i planach literackich Wittlina. Dają też wgląd w jego duchowość i wiele cennych przemyśleń o chrześcijaństwie. Nasuwa mi się tu skojarzenie choćby z notatnikami Aleksandra Wata, które również nie były spisywane do druku, ale stanowią ważny komentarz do twórczości i życia pisarza. Idąc za moja sugestią, tę część spuścizny Wata opracował Adam Dziadek⁴. Zresztą przykładów można podać więcej. Na podstawie moich badań oprócz notatników Wata wymienię jeszcze zapiski Norwida czy liczne nieopublikowane zeszyty archiwalne Brandstaettera. Jeśli nawet coś nie ukazało się w druku, to nie znaczy, że jest to nieważne dla twórczości pisarza, bo może przynajmniej stanowić komentarz do niej (w przyszłości zasłużyć na wydanie). Warto o tym pamiętać i nie deprecjonować tego, co (dotychczas) pozostawało nieznanne⁵.

Należy zaznaczyć, że uwagi o religii i chrześcijaństwie występują w notatnikach Wittlina od początku lat 30. i stopniowo narastają oraz zmieniają się wraz z sytuacją życiową pisarza, a szczególnie przyjęciem przez niego chrztu. Na pewno zatem na kwestię jego religijności należy spojrzeć chronologicznie i całościowo (czego zdaje się nie dostrzegać Recenzent). W latach 30. Wittlin zapisał: że jest „chrześcijaninem własnego obrządku”. Nie można stwierdzeń pisarza podanych w określonym kontekście czaso-

⁴ A. Dziadek, *Notatniki Aleksandra Wata z Beinecke Library*, „Pamiętnik Literacki” 2013, z. 4, s. 199–224.

⁵ Dobrze uzasadnia to Dziadek w przywołanym artykule.

wym i geograficznym (w międzywojennej Polsce) ekstrapolować na całą jego twórczość i życie. Owszem, liczne zapisy na temat chrześcijaństwa obecne w twórczości Wittlina w latach 30. świadczą o tym, że już wówczas chrześcijaństwo było dla niego dużą wartością (ok. 20 lat przed przyjęciem chrztu!). Przed II wojną światową, mieszkając głównie w Warszawie, pisarz mógł z łatwością się ochrzcić. Nie uczynił tego jednak, bo do końca chciał zachować solidarność z Żydami, którzy, jak uważał (inna sprawa, czy słusznie), byli prześladowani w sanacyjnej Polsce. Chciał być po stronie słabszych, wyczekiwał zatem na moment, kiedy Żydzi znajdą się w tak dobrym położeniu, że jego chrzest nie będzie już oznaczał konformistycznej postawy. Stało się to dopiero w Nowym Jorku w 1953 r. Chrzest w przypadku Wittlina był wówczas aktem heroizmu, oznaczał bowiem nie tylko zerwanie z wielką w tym mieście diasporą żydowską (liczącą podobno ok. dwa miliony ludzi), ale też wejście w środowisko chrześcijan (katolików), którzy traktowali go z podejrzliwością. Nie zakorzenił się zatem na dobre ani między Żydami, ani chrześcijanami. Być może to było jedną z przyczyn, dla których pisarz (również w swojej twórczości) nie afiszował się z religijnością. Zwłaszcza w wieloetnicznej i wielokulturowej Ameryce uważał ją za sprawę prywatną. Nie podejmował w swych utworach tematów religijnych, ale chrześcijaństwo było podskórnym ich składnikiem. Może uważał wiarę za kwestię wyłącznie osobistą (inna rzecz, czy słusznie)? W każdym razie fakt, że nie podejmował szeroko tematyki religijnej w ogłaszanych utworach, nie kłóci się z tym, że przez blisko 50 lat żył głęboko przesłaniem ewangelicznym. Z zapisków pisarza wyłania się też jego swoista teologia i osobisty komentarz do ewangelii (z pewnością nieodbiegający od katolickiego przekazu)⁶.

Sprawa religijności Wittlina, a zwłaszcza jego wyraźne opowiedzenie się za radykalnie przeżywanym chrześcijaństwem i duchowością franciszkańską, jest w świetle dostępnych źródeł obecnie przesądzona. Podobnie powinno być z jego stosunkiem do ekspresjonizmu. Od razu należy zauważyć, że przynależność do takiej czy innej grupy literackiej nie może

⁶ R. Zajączkowski, „Malutki kościółek”. *Zarys literackiej teologii Józefa Wittlina*, [w:] *Universitati serviens. Księga pamiątkowa ku czci Księdza Profesora Stanisława Wilka SDB*, Lublin 2014, s. 465–472.

być wiązana z akceptacją określonej postawy religijnej (i odwrotnie). Są to zupełnie oddzielne kwestie. Teza o tym, że wczesna liryka Wittlina była ekspresjonistyczna, a zwłaszcza, że *Sól ziemi* jest powieścią ekspresjonistyczną, została utrwalona w badaniach np. za sprawą wyraźnie pisanej z tą tezą książki Krystyny Jakowskiej *Z dziejów polskiego ekspresjonizmu. Wokół „Soli ziemi”*⁷, a później bezkrytycznie akceptowana w różnych opracowaniach. Sam Wittlin jednak odcinał się od ekspresjonizmu, a publikacja wierszy w poznańskim „Zdroju” nie uzasadnia tego, aby klasyfikować go jako ekspresjonistę. Pisarz tak tłumaczył nieporozumienia, które narosły wokół jego osoby:

Z wszystkich periodyków polskich w jakich ogłaszałem swoje prace, ilościowo (poza „Wiadomościami Lit[erackimi]”) najwięcej było ich w „Skamandrze”. Skamandrytą w towarzyskim znaczeniu tego słowa, co prawda nigdy nie byłem, jak nie był nim Broniewski, ani Iłakowiczówna, ani Pawlikowska, czy śp. Libert. Zawsze trzymałem się i trzymam na uboczu i to jest właśnie okoliczność, która skłania mnie do napisania tych słów. Fakt, że debiutowałem w poznańskim „Zdroju” i że *Hymny* w I wyd. wyszły nakładem tego pisma, nasunął niektórym historykom i krytykom literatury łatwą formułkę, według której zaliczyli mnie do poznańskich ekspresjonistów. Nie wypieram się zaszczytnej współpracy w „Zdroju”, ale myślę, że po 15 latach mogę mówić o niej obiektywnie [...]. Nie pragnąłbym uchodzić za ekspresjonistę, którym świadomie nigdy nie byłem. Moim skromnym zdaniem, prawdziwym polskim ekspresjonistą był przede wszystkim śp. Jan Stur. Potem: obaj Hulewicze i Kosidowski. A zwłaszcza Adam Bederski, autor kilku zaledwie wierszy. Muszę W. Sz. Panu jako historykowi literatury wyznać, że w sporze ideowym rozpętanym przez Sturę, między „Zdrojem” a „Skamandrem”, od pierwszej chwili stanąłem po stronie „Skamandra”. Z chwilą powstania tego pisma przestałem drukować w „Zdroju”, chociaż jeszcze przez jakiś czas figurowałem na okładce tego pisma jako „przedstawiciel redakcji na Lwów”. Zajęty potem niemal wyłącznie pracą nad przekładem Homera i teatrem w Łodzi, rzadko ogłaszałem wiersze, lecz jeśli je ogłaszałem – to w „Skamandrze” przede wszystkim i „Wiad[omościach] Lit[erackich]”⁸.

⁷ Jakowska K., *Z dziejów polskiego ekspresjonizmu. Wokół „Soli ziemi”*, Wrocław 1977.

⁸ Cyt. za: T. Kłak, *Pisarze a grupy literackie (na przykładzie Józefa Wittlina i Janiny Brzostowskiej)*, „Ruch Literacki” 1991, z. 3, s. 225.

Prawdą jest, że dzięki kontaktom ze środowiskiem Hulewiczów Wittlin miał pewne korzyści. Mógł zetknąć się z wielką literaturą europejską i nowinkami artystycznymi swego czasu oraz odkrywał i pogłębiał swe trwające już od dawna fascynacje antykiem, renesansem, kulturą włoską i chrześcijaństwem. Ze „Zdrojem” związane było Zrzeszenie Artystów Bunt. Dla członków tej organizacji św. Franciszek był patronem, w którym widzieli nie tylko propagatora miłości i pokory, lecz także buntownika przeciw *status quo* swoich czasów. Dzięki odniesieniom do franciszkanizmu środowisko to było też bliskie Wittlinowi.

Pomysł powiązania prozy Wittlina z realizmem magicznym podsunął mi on sam, gdy w notatniku z 1941 r. zapisał krótki wierszyk: „W dwudziestym roku wygnania/ Pięknie wam się kłania/ Magiczny realista/ Tragiczny humanista/ Józef Wittlin”⁹. Zważywszy na popularność tego nurtu w literaturze niemieckiej w pierwszych dekadach XX wieku i zainteresowanie Wittlina tą literaturą (którą również przekładał), trop ten nie wydaje się błędnym.

W przypadku tego autora nie można mylić jego fascynacji chrześcijaństwem (zwłaszcza w wydaniu franciszkańskim) z cywilizacją łacińską w rozumieniu Feliksa Konecznego, którego nazwisko nie powinno mu być obce, gdyż Koneczny dał się przed wojną dobrze poznać jako badacz i publicysta. Moralność chrześcijańska to nie to samo, co cywilizacja łacińska (jak zdaje się uważać Recenzent). Ta druga jest znacznie bardziej pojemnym pojęciem, a jej dokonania Wittlin dostrzegał szczególnie w Paryżu. Nie można mieć wątpliwości, że Paryż był dla Wittlina swoistym kondensatem cywilizacji łacińskiej. Inna rzecz, czy słusznie tak uważał. Jego obraz stolicy nad Sekwaną jest wyidealizowany (podobnie jak obraz Lwowa z eseju *Mój Lwów*), a spotkanie z Paryżem, do którego po raz pierwszy przybył pod koniec lat 20., musiało wywołać w nim wielkie wrażenie (tym bardziej, że wywodził się z odległych terenów wschodniej Polski) – co zresztą było typowe dla młodych ludzi z tamtego czasu. Paryż był wprawdzie wtedy „sto-

⁹ J. Wittlin, notatnik 102 (1951), karta 62. Archiwum Józefa Wittlina w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, sygn. 1701. Nie rozumiem jednak, dlaczego w 1951 r. Wittlin pisze o 20. roku wygnania. Wyjechał wprawdzie do Ameryki w 1941 r. Może wierszyk został wstawiony później do starego notatnika?

RECENZJE

licą świata” oraz upragnionym celem podróży wielu artystów i pisarzy, a wszystko co francuskie, było w Polsce wysoko cenione.

Na koniec sformułuję tylko jeden nienowyy wniosek: należy czytać dokładnie i rzetelnie utwory pisarzy oraz opracowania na ich temat, a w przypadku poważnych badaczy nie lekceważyć też nieopublikowanej spuścizny autorów.